

Czy zarzuty w stosunku do neoliberalizmu są zasadne? Komentarz do wystąpień na sesji PTE w Krakowie*

Witold Kwaśnicki

Wysłuchałem tych wystąpień z zainteresowaniem, ale jednocześnie z rosnącym niepokojem i nawet pewnym rosnącym poirytowaniem. To co mnie zastanawia to bardzo widoczna jednostronność spojrzenia panelistów (poza prof. Elżbietą Mączyńską) odnośnie przyczyn obecnego kryzysu i sposobów wyjścia z niego. Nasuwa się pytanie: „Skąd u Panów Profesorów taka chęć do regulowania wszystkiego poprzez onnipotentne instytucje, czy to państwowe i czy międzynarodowe?” Czy nie zauważacie Panowie, że czego tknie się państwo (rząd), lub szerzej politycy, to wcześniej czy później doprowadzone jest to do katastrofy? Popatrzcie na jakiegokolwiek program rządowy: albo ‘sukces’ kosztuje nas podatników bardzo, bardzo drogo (tutaj przykładów można by mnożyć, choćby program kosmiczny NASA, budowa Eurotunelu pod kanałem La Manche, ...) albo (nawet przy ogromnych kosztach) nie przyczynia się on w jakimkolwiek stopniu do poprawy sytuacji (znów można by mnożyć przykłady, choćby sławny program walki z biedą (np. prezydenta Johnsona w USA), czy tzw. walka z bezrobociem przez rządy, systemy emerytalne, ochrona zdrowia, edukacja, a w kontekście tego o czym dyskutujemy, sam projekt systemu walutowego oparty na Euro. Zaryzykowałbym stwierdzenie, że rząd to taki Midas (któremu zresztą przypisywano wyjątkową głupotę), z tą różnicą, że to czego się rząd dotknie nie zamienia się w złoto, tylko w ... (całkiem coś przeciwnego).

Bardzo łatwo powiedzieć, że obecny kryzys to efekt ‘neoliberalnych reform’, ‘deregulacji’, ‘rozpasanego wolnego rynku’, i czego tylko można jeszcze wymyślić, byleby tylko kojarzyło się z liberalizmem. Panowie, pokażcie mi jeden przykład państwa w ostatnich 30 latach, które funkcjonowało na zasadach liberalnych, na zasadach zaproponowanych przez przedstawicieli Szkockiego Oświecenia w XVIII wieku, na zasadach klasycznego, wigowskiego liberalizmu. Możecie nazwać te systemy ostatnich 30 lat (np. w państwach OECD) liberalnymi czy neo-liberalnymi, ale one na prawdę nie mają nic wspólnego z prawdziwymi zasadami liberalizmu. Można sobie ustawiać ten liberalizm jak ‘chłopca do bicia’, ale nie zmienia to faktu, że pierwotną przyczyną współczesnego kryzysu (który nawiasem mówiąc jest przede wszystkim kryzysem moralnym, etycznym) jest to co dzieje się na styku polityka-biznes.

Wzajemne przenikanie się biznesu i polityki, ta swoista karuzela stanowisk, warta jest podkreślenia. Nie szukajmy daleko (a znów przykładów można by mnożyć), choćby niedawna ‘uroczystość’ otwarcia gazociągu Nord Stream. Najpierw kanclerz Gerhard Schröder, w ostatnich tygodniach swojego urzędowania, podpisuje umowę z Rosją o budowie gazociągu północnego a potem obejmuje intratne stanowisko w radzie nadzorczej kontrolowanego przez Rosjan konsorcjum Nord Stream, budującego gazociąg. Inny, pierwszy z brzegu przykład, ale odnoszący się do obecnego kryzysu, Henry Paulson, były prezydent i dyrektor wykonawczy Goldman Sachs, zostaje sekretarzem skarbu USA. Upadek 15 września 2008 roku banku inwestycyjnego Lehman Brothers, największego konkurenta Goldman Sachs, uważany jest za początek obecnego kryzysu finansowego. Zaraz po upadku Lehman Brothers, Henry Paulson przygotowuje ogromny, 700 miliardowy program pomocy systemowi bankowemu TARP.

* Debata pt. *Wielki kryzys jako bilans otwarcia XXI wieku. Próba holistycznej interpretacji* odbyła się 9 listopada 2011 r. w Sali Senackiej Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie z okazji jubileusz 90. rocznicy założenia Towarzystwa Ekonomicznego w Krakowie oraz 65-lecia Oddziału Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego w Krakowie.

Pozwólcie Państwo, że w ramach dyskusji i odpowiedzi dyskutantom powrócę do swojej krótkiej notatki z 2008 (opublikowanej na mises.pl, bo redakcje GW i Rz odmówiły jej opublikowania) zatytułowanej: *‘Za kryzys finansowy odpowiadają politycy i państwo’*. Napisałem tam m.in.: „Wydaje się ..., że fundamentalnych przyczyn należy szukać w działalności polityków (rządów) i to w dosyć odległej przeszłości. W przypadku Stanów Zjednoczonych warto przyjrzeć się temu, co wydarzyło się w latach 1913, 1933, 1944 i 1971. Wydarzenia te kształtowały zachowania ludzkie i stwarzały klimat do oszukiwania i nieuczciwości, do tego, co ekonomiści nazywają ‘pokusą nadużycia’ – jeśli w przypadku kłopotów dużej firmy i groźby jej bankructwa, rząd staje się instancją do której można się zawsze zwrócić o pomoc i ta pomoc (w imię ochrony rynku pracy, walki z biedą, walki z inflacją, itp.) zostaje udzielana, to naturalne jest nierozważne i nieodpowiedzialne zachowanie się innych firm i brak nawet elementarnej dbałości o to, by nie wpaść w kłopoty. W Polsce typowym przykładem takiej nieodpowiedzialności są szpitale czy stocznie, które kilkakrotnie wpadały w długi i za każdym razem im je darowano.

W odpowiedzi na panikę bankową w USA w 1907 roku, by zapobiec tego typu kryzysom, ustawą z 23 grudnia 1913 roku powołano w USA bank centralny (System Rezerw Federalnych, czyli Fed). Warto też dodać, że wcześniej, 3 lutego 1913 roku, ratyfikowano szesnastą poprawkę do konstytucji, która dawała rządowi USA możliwość nakładania podatków od dochodów osobistych (co umożliwiło zwiększanie obciążeń fiskalnych obywateli). Jak wiemy, po 1929 roku nastąpił w USA tzw. Wielki Kryzys. Część ekonomistów (np. Milton Friedman) uważa, że został on pogłębiony i wydłużony w wyniku nieodpowiednich decyzji Fedu, Inni (np. ekonomiści szkoły austriackiej) dowodzą, że Fed nie tylko doprowadził do wydłużenia kryzysu, ale wręcz go spowodował, wywołując wysoką inflację pieniężną w latach dwudziestych. Znamienne, że do takich opinii skłaniał się także obecny prezes Fedu, Ben S. Bernanke, który w 2002 roku (będąc wtedy członkiem Rady Gubernatorów Fed) na uroczystości z okazji 90. urodzin Milтона Friedmana powiedział: „Chciałbym tobie Miltonie i tobie Anno [J. Schwartz] powiedzieć coś odnośnie Wielkiego Kryzysu. Mieliście rację, że to my [Fed] go wywołaliśmy. Bardzo nam przykro z tego powodu. Ale dzięki wam, nie powtórzymy tego błędu”. Wygląda na to, że Fed niczego się nie nauczył i powtarza stare błędy.

W 1933 roku prezydentem USA zostaje Franklin Delano Roosevelt, który ochoczo zabiera się do walki z kryzysem i ogłasza w tym samym roku program ‘naprawy gospodarki’ tzw. pierwszy Nowy Ład, a w latach 1935–1936 roku drugi Nowy Ład. To od tego czasu obserwujemy stały wzrost ingerencji państwa w proces gospodarczy. Powołano wtedy dużą liczbę instytucji i agencji państwowych, które miały dbać o bezrobotnych, biednych, emerytów, bezdomnych. Osobnym pytaniem jest, na ile program Nowego Ładu i jego społeczna akceptacja dokonały się za sprawą zafascynowania intelektualistów ‘osiągnięciami’ socjalistycznej gospodarki sowieckiej. To wtedy powołano w USA sławną dzisiaj instytucję wspierania budownictwa mieszkaniowego *Fannie Mae*. Tak rozbudowane programy społeczne wymagały oczywiście dużych nakładów finansowych – co oczywiście wiązało się z coraz większym opodatkowaniem (a możliwe było to dzięki XVI poprawce do Konstytucji). Istotnym elementem Nowego Ładu była reforma systemu pieniężnego i zapoczątkowanie procesu odchodzenia od standardu złota.

Jeszcze bardziej radykalne kroki w kierunku odejścia od standardu złota poczyniono po drugiej wojnie światowej na Konferencji w Bretton Woods, gdzie w dniach od 1 do 22 czerwca 1944 roku 730 delegatów z 44 krajów wypracowało podstawy powojennego systemu monetarnego. Powołano Bank Światowy i Międzynarodowy Fundusz Walutowy, ustalono stałe kursy walutowe (które mogły się wahać w wąskich granicach $\pm 0,5\%$), a jedyną walutą powiązaną ze złotem został dolar (ustalono, że cena 1 uncji jubilerskiego złota, *troy ounce* będzie równa 35 dolarów). Od tego czasu rząd amerykański mógł w zasadzie

swobodnie drukować dolary, które z definicji stały się walutą światową. System ten zaczął się chwiać w końcu lat 1960. Od 1968 roku rząd amerykański miał coraz większe trudności z utrzymaniem parytetu złota na poziomie 35 dolarów za uncję. Na początku lat siedemdziesiątych pojawił się po raz pierwszy w XX wieku deficyt budżetowy USA (głównie w związku z wysokimi kosztami wojny wietnamskiej). Złoto zaczęło wypływać ze Stanów Zjednoczonych. W 1971 roku drukowano coraz więcej dolarów (głównie na pokrycie wydatków wojskowych). W tej sytuacji liczne kraje zaczęły rozważać wymianę dolarów na złoto. Przełomowe stało się żądanie takiej wymiany, które przedstawiła Francja. Spowodowało ono wypowiedzenie przez prezydenta Nixona 15 sierpnia 1971 roku ustaleń z Bretton Woods. Od tego momentu nie było już żadnych ograniczeń ilości drukowanych pieniędzy (nie tylko dolarów, ale też innych walut). Efektem był gwałtowny wzrost inflacji w latach siedemdziesiątych. Od marca 1976 roku najważniejsze waluty światowe podlegały tzw. płynnym kursom walutowym. Złoto przestało być pieniądzem i 'kotwicą' zapobiegającą inflacji.

W 1974 roku powołano Bazylejski Komitet Nadzoru Bankowego, który miał za zadanie wypracowanie najlepszych praktyk w zakresie zarządzania ryzykiem finansowym w sektorze bankowym, zapewnienie bezpieczeństwa oraz określenie poziomu kapitałów koniecznego do utrzymywania przez banki. W 1988 roku opracowano Umowę Kapitałową (pierwszy system bazylejski), a w 2004 roku Nową Umowę Kapitałową (drugi system bazylejski). Podejście twórców obu tych systemów było w istocie bardzo biurokratyczne, wypracowano zestawy wskaźników, które powinny być spełnione przez banki. Naturalną reakcją banków było znalezienie takich sposobów, by z formalnego punktu widzenia wymagane wskaźniki były spełnione, ale równocześnie można było prowadzić rozbudowaną akcję kredytową. Inwencja bankowców okazała się tu niezwykle bogata.

Na koniec tych krótkich uwag, warto wspomnieć o jeszcze jednej dacie, już niezwiązanej bezpośrednio ze Stanami Zjednoczonymi, ale również mającej duży wpływ na pojawienie się obecnego kryzysu. W Maastricht 7 lutego 1992 roku podpisano traktat powołujący Unię Europejską. W traktacie tym dopuszczono, by deficyt budżetowy państwa wynosił 3 procent rocznie, i uzgodniono, że dług państwa może wynosić do 60 procent wartości jego produktu. W ten sposób otwarto całkowicie legalną drogę do stałego zadłużania się państw. Dług trzeba wcześniej czy później spłacić. Państwo ma tę przewagę nad prywatnym dłużnikiem, że może go łatwo spłacić, psując pieniądź, co w dłuższej perspektywie jest katastrofalne dla obywateli.

Propozycje zwiększenia kontroli państwa, powołania nowego Bretton Woods, czy utworzenie rządu europejskiego wpisują się w logikę wydarzeń ostatnich 100 lat. Niestety, jak pokazuje doświadczenie tego okresu, do niczego dobrego to nie prowadzi. Warto na koniec przywołać słowa Friedericha von Hayeka, który przestrzegał przed tego typu ręcznym sterowaniem skomplikowanymi procesami gospodarczymi i przed uleganiem pokusie konstruktywistycznego kreowania ładu gospodarczego. W opublikowanej w 1988 roku *Zgubnej pysze rozumu* napisał: „Osobliwym zadaniem ekonomii jest pokazanie ludziom, jak mało w istocie wiedzą o tym, co w ich mniemaniu da się zaprojektować”. Warto o tym pamiętać, bo jak pokazuje doświadczenie ostatnich 100 lat, takie inżynierskie, konstruktywistyczne podejście do delikatnych spraw społecznych i gospodarczych z reguły prowadzi do katastrofy. Może lepiej potraktować ludzi jako jednostki odpowiedzialne i pozostawić im decyzje o tym, co dla nich jest najlepsze? Może warto prowadzić politykę 'twardego pieniądza', zrównoważonego budżetu i zacząć powoli spłacać długi?”

Tak na marginesie: Powszechna jest snucie analogii pomiędzy obecnym kryzysem a Wielką Depresją zainicjowaną spadkiem notowań giełdowych w 1929 roku. Niewiele mówi się natomiast o innym kryzysie z lat dwudziestych, mianowicie kryzysie w latach 1920-21. Recesja w roku 1920. była nawet większa niż ta w 1929, ale już w 1922 roku produkcja

wyraźnie wzrosła. Co było przyczyną tak szybkiego odnowienia gospodarczego? Wybrany w 1920 roku nowy prezydent USA Warren Harding w ciągu zaledwie jednego roku budżetowego (1920-1921) obniżył poziom wydatków federalnych z 18,5 miliardów dolarów do 6,4 miliardów dolarów, czyli o 65 procent. Podobna polityka cięcia budżetu kontynuowana była przez kolejne dwa lata obniżając wydatki budżetowe do 3,3 miliarda dolarów w 1922. Towarzyszyła temu działaniu polityka zmniejszająca radykalnie bazę monetarną (czemu towarzyszyła naturalnie deflacja). Przedsiębiorcy uwierzyli w skuteczność i konsekwencje tego typu działań i już w 1922 roku wielkość produkcji wyraźnie wzrosła. Gospodarka amerykańska wyszła z kryzysu 1920-21 bardzo szybko, a z kryzysu w 1929 roku wychodziła przez następne 10 lat. Dlatego też często kryzys 1920-21 nazywany jest 'kryzysem o którym nie słyszeliście' albo 'zapomnianym kryzysem'. Zatem można z pełnym przekonaniem powiedzieć, że różnica pomiędzy oboma kryzysami jest w tym, że wyjście z depresji 1920-21 dokonało się głównie dzięki spontanicznym siłom rynkowym, a wyjście z depresji 1929 dokonywało się przy dużej interwencji państwa, niemalże ręcznym sterowaniu gospodarką i trwało całą dekadę.

Na koniec kilka pytań i komentarzy do niektórych wystąpień. Zgodzić się należy z diagnozą postawioną przez prof. Kuklińskiego o kryzysie wspólnoty atlantyckiej. Mam jednak pewne zastrzeżenia dotyczące proponowanych sposobów wyjścia z tego kryzysu. Profesor Antoni Kukliński proponuje i przewiduje transformację Unii Europejskiej. Transformacja kojarzy się z procesem długotrwałym. Wątpię by biurokraci europejscy zgodzili się na długotrwałą i bolesną transformację, to powinno dokonać się jednym precyzyjnym 'cięciem skalpela'. Zastanawiałem się też nad postawionym przez profesora Kuklińskiego, pod koniec wystąpienia, pytaniem: „Jak zbudować nowy świat?” Na pierwszy rzut oka pytanie zasadne i na miejscu. Mam jednak dwie wątpliwości. Po pierwsze kto miałby budować ten nowy świat? Bo na pewno nie obecne agendy rządowe i międzynarodowe. Po drugie chodzi mi o użycie słowa 'zbudować'. Profesor Kukliński użył je z pewnością w dobrej intencji, ale czy nie jest to obraz niemalże powszechnego (rzekłbym inżynierskiego, fizykalistycznego) myślenia, że jeśli coś nie działa dobrze to należy to zaprojektować, tak by działało optymalnie. Nadużywam trochę, i za to przepraszam prof. Kuklińskiego, ale właśnie takie myślenie legło u podstaw wielu nieszczęść w ostatnich 200-250 latach, że wspomnę Rewolucję Francuską 1789-99, Rewolucję Bolszewicką 1917 (i dekady następne), czy Rewolucję Czerwonych Khmerów 1975-79.

To co najcenniejsze w rozwoju cywilizacji ludzkiej jest wynikiem tego co Hayek nazwał 'spontanicznym porządkiem', spontanicznym rozwojem. Jak wspominałem, w ostatniej książce Friedericha Hayeka 'Zgubna pycha rozumu' napisał on: „Osobliwym zadaniem ekonomii jest pokazanie ludziom jak mało w istocie wiedzą o tym, co w ich mniemaniu da się zaprojektować”. Ale warto to uzupełnić przesłaniem Hayeka, które nie tyczy się tylko ekonomistów, przesłaniem jakie zawarł w wydanej w 1960 roku *Konstytucji wolności*: „Ekonomista *nie* może twierdzić że posiada specjalną wiedzę, która kwalifikuje go do koordynowania wysiłkami innych specjalistów. Co może twierdzić to jedynie to, że jego zawodowe borykanie się z wszechobecnymi sprzecznościami interesów uczyniło go bardziej wrażliwym niż kogokolwiek innego na fakt, że żaden umysł nie jest w stanie osiąść całej wiedzy, która kieruje działaniami społecznymi, oraz o wynikającej stąd potrzebie pewnego bezosobowego mechanizmu, niezależnego od ludzkich sądów, koordynującego indywidualnymi wysiłkami ludzkimi”.

Warto o tych przesłaniach pamiętać, gdy myślimy w kategoriach zaprojektowania, czy zbudowania nowego świata.

W świetle tego co powiedziałem, jasne się staje, że całkowicie nie zgadzam się z tezami prof. Jana Woronieckiego, a zwłaszcza z tym co powiedziało o Reaganie i Thatcher, że dzięki nim deregulacja posunęła się zbyt daleko, oraz z tym, że remedium na obecny kryzys miałyby być ograniczenie niewidzialnej ręki rynku. (Nawiasem mówiąc jest to powszechny błąd w używaniu frazy 'niewidzialna ręka rynku' – Adam Smith nie użył takiego określenia, pisał jedynie o niewidzialnej ręce rynku jako bezosobowym mechanizmie, który kieruje działaniami ludzkimi tak, że egoistyczne zachowania ludzkie (dbałość o własny interes) w jakiś dziwny sposób przekształcają się na dobro społeczne, dzięki czemu wszystkim jest lepiej, i narody się bogacą).

Z wieloma tezami prof. Zdzisława Sadowskiego zgadzam się, z kilkoma ważnymi jednak nie. Między innymi z tym, że u podstaw sytuacji kryzysowych ostatnich dziesięcioleci leży zły system cenowy, zwłaszcza w kontekście cen surowców naturalnych. Wynikałoby z tego, że należałoby się odwołać do regulacji cen. Jak pokazują doświadczenia, co najmniej od rewolucji przemysłowej, to właśnie dobrze funkcjonujący, rynkowy system cen umożliwił wyjście z kryzysów. Ceny działają m.in. jak bodźce do efektywnego, racjonalnego i kreatywnego działania. Dość wspomnieć, że to wysokie ceny drewna w XVIII wieku wymusiły potrzebę poszukiwania nowych źródeł energetycznych (węgiel, a później ropy naftowej i gazu). Możemy utyskiwać na wysokie ceny ropy naftowej po kryzysie w 1973 roku, ale to dzięki nim jeździmy obecnie samochodami, które spalają 4-5 litrów benzyny na 100 km, a nie jak to było wcześniej 20-30 litrów na 100 km. To dzięki systemowi cenowemu nie cierpimy na braki surowców energetycznych i możemy korzystać z nowych źródeł (czy ropy z łupów bitumicznych, czy to nowych złóż gazu – obecnie sławnego gazu łupkowego). To dzięki w miarę dobrze funkcjonującemu systemowi cen rynkowych nie ziszczyły się złowróżbne prognozy zawarte w pierwszym raporcie dla Klubu Rzymskiego *Granice wzrostu*.

Nie będę się odnosił krytycznie do pochwał jakie prof. Sadowski wygłosił w stosunku do Karla Polanyi, konkludując, że 'nie można wszystkiego oddać w ręce rynku'. Powiem jedynie, że zgody w tym względzie nie było nawet w rodzinie Polanyi. Jego młodszy, bardzo uzdolniony, i śmiał twierdzić bardziej znany, brat Michael Polanyi twierdził całkiem coś przeciwnego.

Jeśli chodzi o fiasko konferencji klimatycznej w Kopenhadze, to nie dziwię się, że tak się to skończyło, i odważę się powiedzieć, że dzięki Bogu, że tak się skończyło. Dodam jedynie, że paradoksalnie w Kopenhadze działa bardzo aktywnie tzw. Konsensus Kopenhaski (*Copenhagen Consensus*), który proponuje diametralnie odmienne sposoby rozwiązywania problemów globalnych. Wychodząc z oczywistej obserwacji, że środki jakie świat może przeznaczyć na rozwiązywanie problemów globalnych są ograniczone to należy je wydawać efektywnie, ekonomicznie, rozsądnie, tak by efekty z ich wykorzystania były jak największe. Dlatego problemy klimatyczne znajdują się daleko w hierarchii. Ważniejsze są takie problemy jak zapewnienie dzieciom z krajów ubogich odpowiednio wysokiego poziomu mikroelementów, zapewnienie krajom ubogim dostępu do czystej, zdrowej wody, czy obniżenie barier w handlu międzynarodowym (porozumienie z Doha).

Na koniec swojego wystąpienia prof. Sadowski postulował konieczność porozumienia międzynarodowego na temat nowego ładu społecznego. Pozwolę sobie zaoponować i wyrazić swoją niewiarę w tego typu działania. To skończy się tak jak np. jest obecnie z ONZtowskim programem walki z biedą. Tysiące delegatów będą jeździły w najciekawsze, z turystycznego punktu widzenia, miejsca na świecie, mieszkać będą w najlepszych hotelach i przez tydzień lub dwa dyskutować będą o tym jak to biednym tego świata należy pomóc.

Proszę wybaczyć mi szczerość, ale pozwolę sobie nazwać jednym wielkim nieporozumieniem wystąpienie dr. Andrzeja Kassenberga. Tutaj należałoby napisać długi esej

odnoszący się m.in. do takich zarzutów postawionych w tym wystąpieniu jak np. ‘zawłaszczenie zasobów’, ‘nadmierne obciążenie środowiska naturalnego zanieczyszczeniami’, ‘utrata różnorodności biologicznej’. Zapytam się tylko, czy dr Kaseenberg, w imię walki z tymi ‘patologiami’, gotów jest zrezygnować z używania laptopa, dzięki któremu przedstawia ten wykład, telefonu komórkowego przez który rozmawiał na przerwie, samochodu (albo innego środka lokomocji) jakim przyjechał na tę konferencję, z wygodnego hotelu wyposażonego w najlepsze udogodnienia, których nie doświadczał np. CK Franciszek Józef, i wielu setek innych udogodnień, którymi cieszy się na co dzień?

Mnie, jako ekonomistę, najbardziej uderzyły zarzuty dotyczące ‘niedoskonałości gospodarki rynkowej’, do których zaliczył: ‘fałszywą cenę’, subsydia, ‘nadmierny indywidualizm i materializm’. To jest właśnie to ‘ustawianie sobie chłopca do bicia’, o czym wspomniałem na początku. Zarzuty tego typu w stosunku do rynku zaliczam do kategorii ‘kuriozalne’, bo w istocie zarzuty te powinny być postawione państwu, rządowi.

Bardzo ładnie i populistycznie brzmi postulat ‘opodatkowania śladu ekologicznego’. Warto jednak zastanowić się nad tym co by nas czekało w najbliższych dekadach, gdyby to wprowadzić (i tutaj kłania się Frederic Bastiat z jego ‘Co widać i czego nie widać’). Już widzę te armie biurokratów, które zajmowałyby się obliczaniem ‘śladu ekologicznego’ różnych produktów i usług; urzędników ustalających wielkość opodatkowania, lobbystów, którzy walczyliby o włączenie w ustawodawstwo różnego rodzaju wyjątków; szerzącej się korupcji, ... i te konferencje międzynarodowe, gdzie politycy i uczeni dyskutowaliby, za pieniądze uzyskane z tegoż podatku, o tym jak usprawnić system i jak zapewnić ludzkości świetlaną przyszłość.

Do podobnej kategorii zaliczam postulat dr. Kasenberga by ‘dzielić zasoby naturalne planety’. Tu powstrzymam się od dalszego komentarza, a jedynie zaproponuje poczytanie sobie Bastiata i ‘Ekonomii w jednej lekcji’ Henry Hazlitta.

Profesor Stanisław Owsiak nazwał to co wydarzyło się w ostatnich latach „kompromitacją doktryny neoliberalnej”. O tym wspomniałem wcześniej, więc pozwolę sobie jedynie na wskazanie, że jest to znów ‘ustawianie sobie chłopca do bicia’. Profesor Owsiak do tych kompromitacji zalicza m.in. doprowadzanie do wysokiego długu państwowego, duży deficyt budżetowy, wzrost wydatków publicznych. Jeżeli to są działania zgodne z doktryną liberalną to ja jestem król chiński.